Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z rykowiska w Karpatach. Fot. Józef ks. Jabłonowski z Przyborowia.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 36 (640). 5 WRZEŚNIA 1931 R.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

„Łacina" prochowa.

Myśliwy opowiada o tęgim mrozie w czasie polowania:

— Zmierzyłem, pociągam za spust — nic. Pociągam powtórnie — to samo. Repetuję, pociągam — guzik. Co u djabła?! Wyjmuję kulę z gilzy, patrzę, a to proch zmarzł...

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego", dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny.

P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia (ewentualnie nazwę miejscowości) oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100.—, II-gą zł 50.—, III-cią i IV-tą nagrodę — roczna bezpłatna prenumerata „Łowca Polskiego" i V-tą nagrodę ½ roczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki bardzo ostre i wyraźne.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO"



Na Polesiu. Fot. Józef Matuszak.

SPRAWOZDANIE Z II SESJI MIĘDZYNARODOWEJ RADY ŁOWIECTWA („CONSEIL INTERNATIONAL DE LA CHASSE") W PARYŻU.

Po kongresie łowieckim, który się odbył w Paryżu w listopadzie 1930 r., znowu ostatnie dni maja i pierwsze dni czerwca b. r., zgromadziły członków „Conseil International de la Chasse" na drugą plenarną sesję Conseil, zwołaną na dni od 29 maja do 2 czerwca b. r.

O ile kongres i zebranie listopadowe miały na celu ukonstytuowanie Związku i nawiązanie bliższego kontaktu pomiędzy członkami należącymi do poszczególnych narodowości, wreszcie i przygotowanie materjałów do następnej sesji, wszystko zaś przeplatane łowieckiemi i towarzyskiemi zebraniami, to obecna sesja miała już wykazać praktyczne ujęcie spraw łowiectwa międzynarodowego.

I z radością stwierdzić wypada, że egzamin ten wypadł dla C. I. C. dodatnio, w całem tego słowa znaczeniu.

O żywotności Związku świadczy wymownie cyfra państw, biorących w nim udział; przy powstawaniu Związku było ich 23, do wiosny bieżącego roku drugie 23 zgłosiło swój akces, podnosząc do cyfry 46 liczbę państw, do Związku należących.

Referatów zgłoszono 16, z którymi załatwiono się na 2 plenarnych posiedzeniach, a te odbyły się w dniach 30 maja i 1 czerwca b. r., w wielkiej sali obrad Ministerstwa Rolnictwa. Zagajone one zostały przez Ministra Rolnictwa, który otwierał posiedzenie w dniu 30 maja.

Z referatów tych, do najważniejszych o znaczeniu międzynarodowem, ułatwiającem wzajemne stosunki łowieckie, zaliczyć należy projekt jednej numeryzacji śrutu dla całego świata i międzynarodowe pozwolenia na przewóz broni dla myśliwych, przez Conseil proponowane, które uniemożliwiałyby trudności celne i szykany graniczne. Autorem pierwszego raportu był ks. Ratibor, drugiego p. Maxime Ducrocq, prezes Związku.

Aż cztery raporty (referaty) tyczyły się ustawodawstwa łowieckiego a mianowicie dwa „La législation belge sur la chasse" i „Projet d'enquête internationale sur les législations de chasse" p. Leschevin, delegata z Belgji, dalej „Unification des lois de la chasse et synchronisation des dates d'ouverture et de clôture", wreszcie „La réglementation de la chasse en Italie" p. Emannuela Cortis z Ministerstwa Rolnictwa i Dyrekcji Lasów Państwowych we Włoszech. Dowiadujemy się z tego ostatniego raportu, że rząd faszystowski już ustawą z 3-go sierpnia 1928 starał się wprowadzić pewien ład i ujęcie prawne w stosunki łowieckie Włoch, dotąd bardzo upośledzone. Komisja centralna dla łowiectwa, powołana przez Ministerstwo w r. 1928, w czerwcu 1930 r. przedstawiła gotowy projekt ustawy łowieckiej. Projekt ten z małemi zmianami został już zatwierdzony przez Radę Ministrów i prawdopodobnie w obecnej chwili już stał się obowiązującą ustawą.

Zatrzymuje ona podział dawniejszych terenów łowieckich. „Les bandita" zostają rezerwatami, na których wolno polować tylko za specjalnem pozwoleniem Ministerstwa i „Les riserva" gdzie polowanie i łapanie („ucellagione") zwierzyny i ptactwa jest dozwolone właścicielom prawa polowania, z zachowaniem naturalnie przepisów ustawowych i obowiązkiem utrzymywania stanu zwierzyny stałej na pewnym poziomie. W razie naruszenia go obowiązany jest właściciel, względnie dzierżawca do doprowadzenia zwierzostanu do odpowiadającego wielkości terenu łowieckiego stosunku. Zwierzynę dzieli ustawa na dwie kategorje, pierwsza „noble fixe" obejmuje wszystkie prawie ssaki, głuszce, cietrzewie, jarząbki i kuropatwy, druga to „commun", obejmująca ptaki przelotne. Ustawa jednak chroni je w okresie lęgowym i dojrzewania ptaka, jakoteż zabrania łowów w nocy, w razie katastrof atmosferycznych, zabrania wreszcie polowania na nie na terenach zwanych „bandita".

Rozpisałem się nieco o raporcie p. Cortis'a, zawiera on bowiem mnóstwo szczegółów w wysokim stopniu i naszych myśliwych interesujących. Szczegóły te wypełniłyby całą szpaltę naszego „Łowca".

Z raportów stojących w bezpośrednim związku z opieką nad ptactwem przelotnem, wymienię tu hr. Justiniana Clary „La protection de la bécasse", p. Leschevin „La chasse et la protection de la bécasse", p. Saolescu, dyr. gen. „Service de la Chasse" przy Ministerstwie Rolnictwa w Bukareszcie „La Caille"; hr. Hartiga „Protection des oiseaux migrateurs"; p. Lilette „Convention internationale de Paris pour la protection des oiseaux", p. des Prugnes „Les oiseaux migrateurs et les phares"; p. Zevas z Ministerstwa w Atenach „Les oiseaux migrateurs et les mesures à envisager pour leur protection", bardzo ciekawy raport P. Louis Ternier „La destruction des oiseaux de mer par le mazout".

Z powyżej przytoczonych a na Conseil Intern. poruszonych spraw, mogą się Szanowni Czytelnicy przekonać o korzyściach, dla łowiectwa międzynarodowego powstałych przez utworzenie Związku łowieckiego międzynarodowego i o inicjatywie i pracowitości członków Związku.

Gościnność Paryża i Komitetu Organizacyjnego Conseil'u miała znowu szerokie pole, by nam, delegatom umilić chwile w Paryżu spędzone, a świetnością przyjęć i gościnnością tak wyjątkową stworzyć niewyczerpane źródło przeżyć i wspomnień.

Podobnie jak w listopadzie, państwo Maxime Ducrocq przyjmowali 29 maja w swych gościnnych salonach członków Conseil'u i wybitne osobistości ze świata dyplomatycznego i towarzyskiego. Danem mi było złożyć Księżnej d'Uzès życzenia i powinszowania z okazji sforsowania przez Nią w kwietniu b. r. swego dwutysiącznego jelenia w życiu, na co mi dostojna ta Pani odpowiedziała, wskazując na grandle, zawieszone na szyi a osadzone w naszyjniku z przepysznych pereł: „c'est mon plus beau bijou, au quel je tiens le plus". Przypomnę, że Księżna skończyła 85 lat a w listopadzie roku ubiegłego miała wypadek automobilowy, połączony ze złamaniem dwóch żeber.

Na drugi dzień t. j. 30-go maja, posiedzenie plenarne Conseil rozpoczęło się o 9-ej rano w Ministerstwie Rolnictwa, trwając prawie do 1-szej. Po posiedzeniu w Ogrodzie Ministerstwa wspólna fotografja z Paniami, które tam się zebrały, by wspólnie z nami udać się do S-te Gemme en forêt de Marly, dokąd zostaliśmy zaproszeni przez Towarzystwo wyścigów chartów na wyścigi, poprzedzone bankietem, prezydowanym przez margrabiego de l'Aigle, prezesa tego towarzystwa.

Wyścigi bardzo ciekawe, a widok chartów, ubranych w czapraki o kolorach swych panów, w szalonej gonitwie za wypchanym zającem, którego mechanizm nie dozwala żadnemu ze współzawodników zanadto się do niego zbliżyć, bardzo ciekawy i niezwykły. Wieczorem tego dnia obiad oficjalny w dużej sali Hotelu Continental, prezydowany przez p. Ministra Rolnictwa.

Obiad na 400 osób przeszło, podczas gdy w listopadzie tylko na 124 w sali hotelu Claridge, świadczy wymownie, że z liczby 23 Państw wówczas tam reprezentowanych, obecnie już 46 Państw Conseil w łonie swem jednoczy. — Długi szereg toastów, rozpoczęty toastem Ministra Rolnictwa na pomyślność Związku. Po obiedzie dwa filmy, z których oglądałem pierwszy, odtwarzający polowanie na kozice, króla Aleksandra jugosłowiańskiego.

W niedzielę 31-go maja rano, zwiedzamy trofea księcia Orleańskiego. Po południu Conseil zaproszony i przyjmowany na trybunie oficjalnej na wyścigach w Longchamps, poczem zwiedzanie i przyjęcie przez Komitet Wystawowy w Vincennces na Wystawie Kolonjalnej.

W poniedziałek 1-go czerwca o 9-tej rano, posiedzenie plenarne, znowu we wielkiej sali obrad w Ministerstwie Rolnictwa, na której ustalić się miało miejsce następnego zebrania Conseil'u Prezes Ducrocq zaproponował, by w odpowiedzi na tak uprzejme zaproszenie Ministerstw Polskich do zwiedzenia łowisk polskich, naznaczyć miejsce przyszłych posiedzeń w Warszawie na rok 1933. — Wniosek ten przyjęto aplauzem całego Zgromadzenia. W serdecznych wyrazach dziękowałem prezesowi Ducrocq za jego inicjatywę i tak sympatyczne przyjęcie jego wniosku przez Zebranie.

W tej samej sprawie zabrał głos po mnie delegat z Rumunji, też wiceprezes Związku, p. Plagino, by w imieniu króla Karola, prosić, aby jedno z najbliższych posiedzeń Conseil'u zebrało się w Bukareszcie, a więc zaraz następne po Polsce, przyczem dodał, że król Karol, dla uprzyjemnienia wówczas pobytu delegatów Conseil'u zamierza polecić urządzenie łowów na grubego zwierza i w delcie Dunaju, na terenach łowieckich do Korony należących.

W odpowiedzi Panu Plagino, odstąpiłem Rumunji termin Zebrania Conseil w Warszawie na rzecz Bukaresztu, co z wdzięcznością delegaci Rumunji przyjęli. Posiedzenia zatem najbliższe plenarne Conseil odbyć się mają w Bukareszcie w r. 1933 a w Polsce w roku 1936.

Po zamknięciu posiedzenia udajemy się do Cercle du Bois de Boulogne, przyjmowani tam śniadaniem i konkursowem strzelaniem do gołębi.

We wtorek 2-go czerwca wycieczka do Rambouillet, zwiedzanie tamże parku i chowu bażantów, a po śniadaniu w Rambouillet zakończenie Zjazdu zwiedzaniem Versailles i Trianon.

Pobyt mój w Paryżu tym razem został dla mnie zakłócony sprawą artykułu marcowego w czasopiśmie berlińskiem „Zeischrift für Forst und Jagdwesen", a sprawa ta stała się dla delegatów z Polski najważniejszym momentem paryskich obrad. W skład delegacji z Polski wchodzili, prócz mnie, hr. Jerzy i Maurycy Potoccy i hr. Adam Zamoyski.

Wyżej wspomniane pismo w odpowiedzi na zaproszenie ze strony Ministerstwa Komunikacji w Warszawie, do zwiedzenia łowisk polskich, w imieniu łowiectwa niemieckiego i jego prezesa księcia Alfonsa Isenburga, w tonie i formie w najwyższym stopniu brutalnej, odrzuca to zaproszenie. (Podobne zaproszenia, opatrzone prospektem z opisem zwierzostanów w Polsce, przez Ministerstwo Rolnictwa wygotowanym, przesłało Ministerstwo Komunikacji do państw, łowiectwem się interesujących).

Artykuł ten, który słusznie wywołał oburzenie wszystkich delegatów zebranych na posiedzeniu plenarnem Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, w dniu 10-tym maja r. b. w Warszawie, nie mógł pozostać bez odpowiedzi. Na mnie zatem włożono obowiązek poruszenia tej smutnej sprawy na terenie międzynarodowym, t. j. na posiedzeniu plenarnem Conseil'u w Paryżu.

I chociaż w pierwszym rzędzie pismo to zaatakowało Ministerstwo Komunikacji w Warszawie, sądziłem, że nie wolno mi uchylać się od tego obowiązku równie zaszczytnego, jak trudnego. Przyjeżdżając zatem do Paryża, zapowiedziałem prezesowi Związku, p. Maxime Ducrocq, że na jednem z posiedzeń do wiadomości Związku incydent ten podam.

Inkryminowany artykuł w „Zeitschrift für Forst und Jagdwesen" napadając na łowiectwo i myśliwych w Polsce, zaznaczało, że czyni to też w imieniu prezesa łowiectwa w Niemczech, księcia Alfonsa Isenburga. — Książę Isenburg nie jest delegatem do Conseil International de la Chasse, gdzie rzecznikiem interesów łowieckich Niemiec jest książę Ratibor. Do tego też ostatniego zwrócił się prezes Ducrocq z pytaniem, czy artykuł „Zeitschrift" jest mu znanym, a otrzymawszy odpowiedź od księcia Ratibora, że dopiero w Paryżu o nim się dowiedział i że artykuł ten potępia i nie przypuszcza ani chwili, by znajomy jego, książę Isenburg był inicjatorem tego artykułu, zapytał p. Ducrocq ks. Ratibora, czy nie byłoby wskazanem, by książę tę sprawę poruszył w konferencji ze mną. Upoważniony do tego, zwrócił się do mnie prezes Ducrocq z propozycją, byśmy wspólnie incydent ten omówili. Zgodziłem się zatem i w dniu drugiego posiedzenia, przed rozpoczęciem debat, zeszliśmy się w sali Ministerstwa we czterech, gdyż zaprosiłem też i drugiego delegata z Polski Maurycego hr. Potockiego.

Książę Ratibor zaznaczył, że nie może występować jako zastępca łowiectwa w Niemczech, gdyż nie ma do tego tytułu, ale jako kolega nasz w Conseil i reprezentant tamże Niemiec, ofiarowuje swe pośrednictwo, jako „oficium boni viri" w nadziei, że Polska i łowiectwo polskie otrzymają należne zadośćuczynienie.

Zaraz na początku posiedzenia, przed porządkiem dziennym, udzielił mi głosu prezes Ducrocq. Zaznaczyłem w mem przemówieniu, że zwracam się do Conseil, jako do najwyższej instancji świata łowieckiego i zaznajomiwszy zebranie z tą bezprzykładną napaścią, złożyłem na ręce prezesa dla użytku Conseil, następującą deklarację:

„Les reprèsentants des Organisations Cynègètiques de Pologne, rèunis en Assemblèe à Varsovie le 10 Mai dernier, après avoir pris connaissance du communiquè irresponsable, publiè dans la Zeitschrift für Forst und Jagdwesen de Berlin du mois de Mars annèe courrante, ont blâmé de la façon la plus formelle l'attaque brutale et sans exemple contre la Pologne et les chasseurs polonais. Vu l'article premier du Statut du Conseil International de la Chasse, qui impose à tous ses membres d'établir des rapports permanents entre les chasseurs de tous les pays, les Organisations Cynègètiques polonaises, que nous avons l'honneur de reprèsenter ici, nous ont chargé de porter à la connaissance du Conseil cet incident pènible, qui dèvoile des mèthodes de lutte, basées sur des calomnies intolèrables dans les cercles des chasseurs du monde entier.

*Nous ne voulons donner aujourd'hui autre suite à cette triste affaire, ayant le ferme espoir, que les éléments allemands, raisonnables et honnètes trouveront des moyens aptes à nous donner juste et entière satisfaction". *)*

A że z ostatniem zdaniem zwróciłem się wprost do księcia Ratibora, z którym na posiedzeniach sąsiadujemy, a któremu przed posiedzeniem powyższą deklarację odczytałem, więc książę Ratibor odpowiadając, powtórzył mniej więcej swe poprzednie oświadczenie.

Przed wyjazdem z Paryża książę Ratibor obiecał mnie zawiadomić zaraz po widzeniu się z księciem Isenburgiem. Miało to miejsce w Rostock na zebraniu plenarnem łowieckiem, które przy końcu lipca tam się odbyło i otrzymuję odpowiedź, że książę Iseburg nic o tym artykule nie wiedział i że artykuł ten potępia.

Mam zatem nadzieję, że w najbliższej przyszłości, sprawa ta zostanie zakończona zupełnem dla Polski i Łowiectwa Polskiego zadośćuczynieniem.

We Lwowie, 24 sierpnia 1931 r.

JULJUSZ BIELSKI
Wiceprezes C. I. C.

*) *Przekład deklaracji francuskiej:* „Przedstawiciele Stowarzyszeń Łowieckich w Polsce, zebrani na Zgromadzeniu w Warszawie dnia 10-go maja roku bież. zaznajomiwszy się z nieodpowiedzialnym komunikatem ogłoszonym w „Zeitschrift fuer Forst und Jagdwesen" z Berlina w marcu roku bież., potępili w sposób najbardziej stanowczy tę brutalną i bezprzykładna napaść na Polske i myśliwych polskich. Wobec artykułu pierwszego Statutu Rady Międzynarodowej Łowiectwa, który nakłada na wszystkich swych członków utrzymywanie stałych stosunków między myśliwymi wszystkich krajów, Polskie Stowarzyszenia Łowieckie. które mamy zaszczyt reprezentować tutaj, poruczyły nam podać do wiadomości Rady o tem przykrem zajściu. które odsłania metody walki oparte na kalumniach niedopuszczalnych w kołach myśliwych całego świata.

Nie chcemy dzisiaj inaczej potraktować tej smutnej sprawy, mając niezłomną nadzieję, że rozważne czynniki niemieckie znajdą odpowiednie środki, żeby nam dać słuszną i całkowitą satysfakcję".



O UPORZĄDKOWANIE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH W POLSCE.

(Zob. Nr. 35).

Znane są okrucieństwa, jakich dopuszcza się kłusownik wobec nieszczęsnej zwierzyny (np. sarna złapana w druciany wnyk musi nieraz kilkadziesiąt godzin oczekiwać na śmierć z ręki „obchodzącego swój rewir" kłusownika, wisząc nawpół uduszona z opuchniętą i rozsadzoną napływem krwi głową i znosząc niewypowiedziane męki), a nieraz i wobec ludzi, o czem mogłyby coś powiedzieć pozostawione na pastwę nędzy wdowy i sieroty po gajowych zastrzelonych, utopionych w bagnach lub spalonych żywcem w swych własnych leśniczówkach. Te fakty, a także wymowa statystyk sądowych i policyjnych wystarczą, by uzasadnić twierdzenie, iż kłusownik stanowi szczególnie niebezpieczny typ nałogowego przestępcy, którego trzeba unieszkodliwić wtedy, gdy jest on dopiero początkującym adeptem tego ciemnego procederu i gdy nie utwierdził się jeszcze w poczuciu swej bezkarności i nieuchwytności.

Akcja zaś, mająca to na celu, musi kłaść głównie nacisk na działalność prewencyjną, opartą na utrzymywaniu stałej ewidencji osób podejrzanych o kłusownictwo i na ściganiu opartego na niem nielegalnego handlu bronią, amunicją i zwierzyną. Przyłapanie bowiem kłusownika na gorącym uczynku trafia się tylko wyjątkowo i najczęściej tylko przypadkiem, gdyż dokonywa on swych zbrodniczych czynów w mrokach leśnej gęstwiny i zdala od ludzi, a nieraz niestety, znajduje jeszcze poparcie ze strony ludności wiejskiej.

Narówni z kłusownikami należy ścigać rozmaitych pseudo-myśliwych, którzy dzierżawią wprawdzie jakiś obwód i wykupują nawet czasem kartę łowiecką, ale pozatem ignorują z lekkiem sercem wszelkie przepisy prawa łowieckiego, traktując łowiectwo jedynie jako źródło zysku i prowadząc rabunkową eksploatację skarbów przyrody.

Taki „legalny kłusownik" poluje pod cudzym lasem na rogacza po zachodzie słońca, zabija natomiast kozę, wymawiając się, że była kulawa. Następnie strzela kaczkę w maju od młodych, bo myślał, że to kaczor, lub zająca w sierpniu, gdyż zdawało mu się, że to królik; i t. d. — a liczy na bierność organów bezpieczeństwa oraz na beztroską „wszystkojedność" uczciwych myśliwych i niestety, zwykle nie zawodzi się w swych rachubach.

Ostatni więc już czas na rozpoczęcie planowej akcji na tym, dotychczas zaniedbanym odcinku,—a pewien jestem, że da ona niespodziewanie imponujące rezultaty i to tem lepsze, im prędzej się do niej zabierzemy!

Typowym przykładem, wykazującym, że nie można kłusownictwa lekceważyć, jest wypadek zamordowania leśniczego Borowskiego w lasach powiatu świeckiego na Pomorzu.

Rozegrany w sądzie w Grudziądzu epilog tej sprawy opisuje „Słowo Pomorskie" (Nr. 130 z 6. VI. 1930 r.) w następujący sposób:

„Jak donieśliśmy o tem wczoraj w krótkiej notatce, przed Izbą Karną tutejszego Sądu Okręgowego odbyła się w dniach 3 i 4 b. m. rozprawa główna przeciwko kłusownikowi ze wsi Lipinek pow. świeckiego, Ciesielskiemu, oskarżonemu o zamordowanie w dniu 2 października ub. roku w lesie nad Mątawą, leśniczego Borowskiego.

Wraz z nim na ławie oskarżonych zasiedli mieszkańcy tejże wioski, Andrzej Braun i Benedykt Kujawski, oskarżeni o to, że zeznaniami swemi na śledztwie usiłowali stworzyć Ciesielskiemu rzekomo fałszywe alibi. Powołanych zostało na rozprawę około 50 świadków, mających ustalić winę oskarżonych lub też powołanych przez obronę.

Rozprawom przewodniczył wicepr. Sądu Okr. sędzia Kornicki, oskarżał prok. Poleski, bronili oskarżonych mec. Marszalik i Pehr.

Rozprawa ciągnęła się długo i była o tyle interesująca, że zeznania świadków w niczem nie potwierdziły aktu oskarżenia. Okazało się wprawdzie, że główny oskarżony Ciesielski był kłusownikiem, wyszło jednak jednocześnie na jaw, że kłusowników w tamtych stro-

nach jest bardzo dużo, a niema żadnych poszlak, któreby wskazywały, że właśnie Ciesielski jest sprawcą morderstwa, tem więcej, że ś. p. Borowskiego Ciesielski nie znał i jako kłusownik nie miewał z nim żadnych zatargów, Borowski był bowiem leśniczym w odległym od Lipinek rewirze.

Współoskarżeni Kujawski i Braun wykazali przy pomocy wiarogodnych świadków, że świadectwo, jakie dali Ciesielskiemu, że w chwili morderstwa był w Lipinkach, było prawdziwe. Zeznało to samo szereg mieszkańców Lipinek, którzy go widzieli, gdy w tym czasie przyszedł do wioski po zapałki. Wszystko to razem nie dało podstaw do możliwości uznania winy któregokolwiek z oskarżonych.

Sam fakt morderstwa był nader zagadkowy. Ś. p. Borowski udał się w dniu krytycznym na polowanie do leśniczego Firkusa. Udali się wspólnie do lasu, przyczem Firkus uzbrojony był w dubeltówkę. Niedaleko od wybrzeży Mątawy Firkus stanął na stanowisku, a Borowski udał się dalej w poszukiwaniu zwierzyny, mając jednocześnie zamiar zajrzeć do niedalekiej leśniczówki Kuźnice po drugiej stronie rzeki. Borowski dość długo nie wracał. Po pewnym czasie w lesie padł strzał. Firkus sądził, że jego towarzysz strzelił do jakiejś zwierzyny. Gdy przez dłuższy czas nie mógł go się doczekać, sądząc, że poszedł za zranioną zwierzyną lub też do Kuźnicy, Firkus wrócił do domu.

Ponieważ jednak Borowski nie wracał, rozpoczęto poszukiwania. Poszukiwania te doprowadziły po dwuch dniach do odnalezienia zwłok Borowskiego po drugiej stronie Mątawy. Borowski leżał w parowie z przestrzeloną piersią. Czapka leżała o jakieś trzydzieści kroków od niego, a ślady wskazywały, że w tem właśnie miejscu dosięgnął go strzał zabójczy, bowiem tuż obok leżał kawałek kości, wyrwany przez kulę zabitemu z klatki piersiowej, oraz kawałek płuca. Zmarły musiał resztkami sił przebiec kilkadziesiąt kroków.

O jakieś siedem kroków od miejsca, gdzie go strzał dosięgnął, znaleziono łuskę z wystrzelonego ładunku karabinowego systemu Mauzer oraz wyraźny ślad człowieka, który klęczał ukryty w zagajniku. Na tem nici się urwały.

W jakiś czas po zabójstwie zaczęły krążyć plotki, wedle których mordercą miał być Ciesielski. Inne wersje twierdziły znów, że mordercą miał być leśniczy Firkus, z którego żoną miał rzekomo Borowski utrzymywać niedozwolony związek. Prokuratura oskarżyła Ciesielskiego.

Przewód sądowy wykazał, że o winie Firkusa nie może być mowy, co do Ciesielskiego zaś nie dostarczył żadnych dowodów. Po mozolnych badaniach, przemówieniach obrońców i prokuratora Sąd udał się na naradę, poczem ogłosił wyrok, mocą którego uwolnił Ciesielskiego od zarzutu zabójstwa wobec tego, że wina nie została mu udowodniona, choć być może, że ją popełnił, skazał go natomiast na tydzień aresztu za inne drobne sprawki kłusownicze, zaliczając areszt śledczy, wobec czego Ciesielski znalazł się na wolności. Andrzeja Brauna i Benedykta Kujawskiego Sąd uwolnił również od winy i kary, przyznając im odszkodowanie za odsiedziany areszt śledczy.

Wszyscy oskarżeni wypuszczeni zostali na wolną stopę."

Stan faktyczny, jak się przedstawił na rozprawie w sądzie w Grudziądzu, da się ująć w następujące proste i typowe ramy:

1) Leśniczy wykonywający swą służbę, został zamordowany,

2) pozostała po nim wdowa z dziećmi,

3) świadków morderstwa niema, jak zwykle,

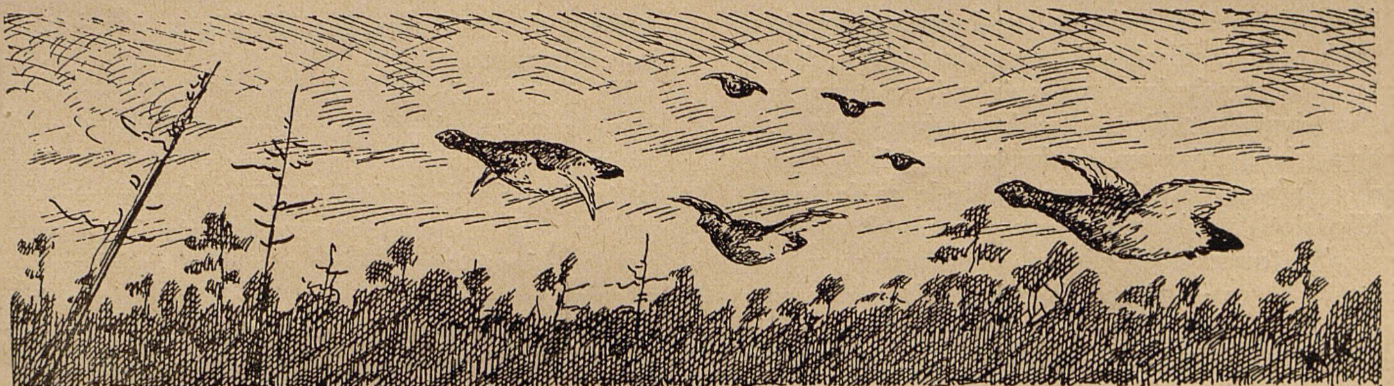
4) poszlaki sądowi nie wystarczają,

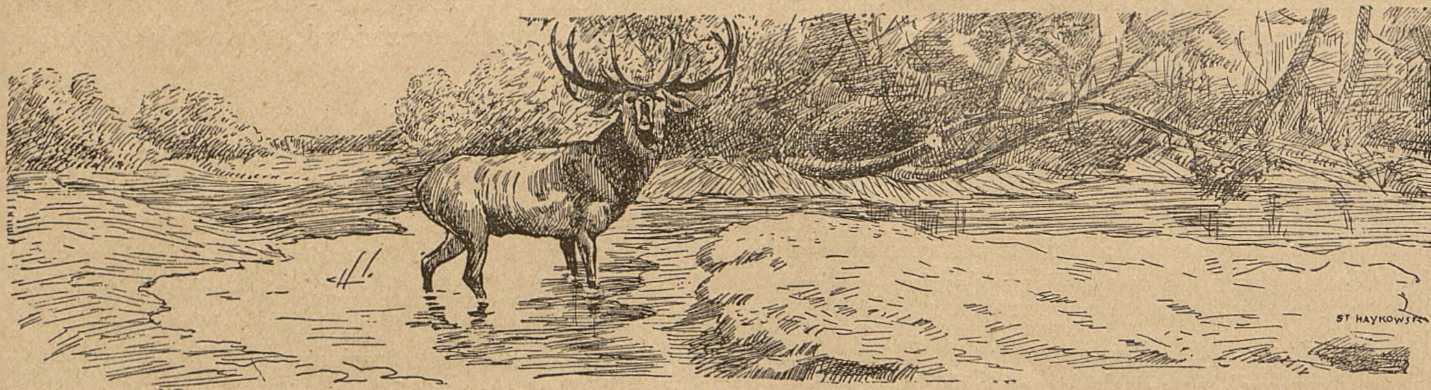
5) sprawca pozostaje niewykryty, względnie bezkarny.

Nasuwa się pytanie, czy ś. p. Borowski byłby został uwolniony, gdyby był zdążył pierwszy strzelić i zabić lub zranić napastnika; praktyka zaś uczy, że byłby został z lekkiem sercem skazany na parę miesięcy więzienia za przekroczenie obrony koniecznej, lub że przynajmniej posiedziałby parę miesięcy w areszcie śledczym. Wogóle w kołach służby leśnej utarło się przekonanie, że znacznie bezpieczniej jest być kłusownikiem niż leśniczym; by temu zaradzić, trzeba koniecznie wydać uproszczone przepisy o użyciu broni przez straż leśną i łowiecką, gdyż obecna przewaga pod względem prawnym po stronie kłusownika jest zbyt rażąca! Żaden inny rodzaj przestępców nie cieszy się u nas tylu przywilejami!

(C. d. n.).

CZESŁAW MAŃKOWSKI
magister praw.





GODOWE DNI.*)

Nie ryczały jeszcze. Było nazbyt ciepło. Lecz już co tęższy byk prowadził przy sobie łanię, a każde zbliżenie obcego nabrzmiewało wściekłem pragnieniem walki.

Rozkosz i niepokój podnieceń, wzrastających, aby wreszcie wybuchnąć zewem gwałcącym ciszę jesiennych świtów, jak grzmot, gdy dudni po niebie, już się gotuje, już burzy w jeleniej piersi.

Ku matecznikowi, ku swojej wyspie wiódł byk orężny łanie-wybranki.

Jeszcze kluczył i krążył, poprzez lasy ciągnął i krzyżował szlaki własnych dróg, wiodąc przed sobą chmarę lękliwą, sam za nią, na końcu się niosąc — gdzie tylko przeszedł, gdzie jelenie spotkał nocą, jak cienie ciemne, olbrzymie, wiatrem jeno bliskość zdradzające, albo za dnia, płowe, czerwone, gniade, wśród jasnych, jesiennych gęstwin, tam wszędzie trwogę niecił zjawieniem, tam wszędzie ustępowały w popłochu panującemu świetlistem porożem.

Nie znalazł się rogacz zaczepliwy, ani zazdrosny nie wystąpił, choć znały wartość jego chmary, chociaż wiadomem było, że ze wszystkich te właśnie są dobre, młode, największego pożądania godne. Zresztą mieć je mógł słusznie tylko silny, tylko niezwyciężony jeleń.

On zaś już się nie kwapił szukaniem, tylko czekał— pobije zapaleńca i śmiałka, który zmierzyć się zechce z piorunami sęków wspaniałych, który łba nadstawi zdobnego koroną i pokusi się o wydarcie miłośnic najmocniejszemu! Może głosem podrażniony przyjdzie?

Nie zjawił się jednak żaden w początku godowych dni.

Tymczasem po obszarach niepokojonych za dnia ludzkim gwarem, gdy cichły z wieczora, albo w porze dżdżystych południ, wilgocią i mgłą przesyconych, po leśnych przestrzeniach wciąż w ruchu, z jednych ostoi ku drugim przechodząc, snuły się zwierza gromady.

Czerwieniały, gubiąc się w drągowinach, gęstniejących niebieskim oparem, od skraju zagajników kłusem, równo, jedne za drugiemi przecinały leśne drożyny.

Młodzież, byczki niepozorne, niewyrosłe, nie mogąc sobie towarzyszek zdobyć, społem za starą łanią ciągnęły liczne — nie przebierała. Nigdy nienasycona, młodych, zapalnych kochanków wodziła za sobą. Zaprawiały się w służbie wesołej do przyszłych, w godowej porze harców i igraszek. Niejeden, groźnego udając, pobekiwał, rozpychał się niecierpliwie, do walki nawet wzywał nieporadnie, kąsać chciał, łyże tulił... Niepotrzebnie — łatwo doczekać się kolei, łaskawa była stara jelenica.

Nigdzie jeszcze nie ryczały. Noce były ciche, łagodne, sierpniowym podobne, gwarne szelestem listowia, gwiazd między smugami chmur pełne, a czasem nawet ptactwem rozćwierkane i świerszczami, przyczajonymi w gęstwach więdnących.

Aż napłynęło zimno. Zwarzyło ciepłe zapachy, ścięło opary wiotkie, wysnuło się mroźnym oddechem; aż kłęby pary buchały wśród żerujących chmar zwierza.

Wczesnym rankiem niespodzianie zamróz chwycił, niebo wymiótł i wyświecił, osrebrzył drobnym pyłem szadzi trawy, w grudę zbił ziemię wilgną, a na wodach szkliwem lodu zabłysnął. Ostrem i jasnem powietrzem dzień wstał w zorzach pogodnych, siwy i błękitny, a zachodzący w czerwieni mocnej.

I zaraz z wieczora, choć się już dawniej wodziły stłumione pomruki, niby próby głosu wielkiego, wyraźnie dziś dopiero zadudnił zew! W lasach głębokich się począł, z nieodgadnionej strony, potem wtórem, jakby odpowiedzią rozhuczał się na gołoborzach, gromem wstrząsnął ściany starodrzewu, skroś nich się przedarł, przeszył wszystek obszar, wszystką dal, bezbrzeżny...

Znieruchomiał bór, przez ostępy dreszcz się przetoczył radosny. Zasłuchało się co jeno żywe.

Odzew grzmotem uderzył od Matecznika.

*

Przeprawił się już był jeleń na wyspę swoją, pospołu z chmarą, razem z jelonkiem, przybocznym i nieodstępnym.

Na przejściach klęsły brzegowiska ścieżyn w szuwarze przetartych, bagno zdradne było jak nigdy, pluty jesienne wodę w strumieniach podniosły. Bywało, że się z chmur ciężkich i cichych deszcz sypnął gęsty i ulewny, ale częściej przecież szły dni stłumione szumem nieustannym siąpiącego skroś mgieł zwisłych mżenia, które drobną, szarą siecią zawlekało świat. Nie dziw, że wody wzbierały, że pędziły nurtem ukrytym i potokami rosły ku niskim łąkom, szerząc się lśnieniem rozlewisk śród porudziałych traw bagna trzęskiego.

---

*) Fragment z powieści p. t. „Matecznik".

Ale minęła pora wilgoci zimnej, nieprzerwany czas chłodów, dreszczem bolesnym przejmujących.

W jesiennym, jasnym błękicie, ogniami świtań i wieczorów, srebrzystym szronem nocy pogodnych w pełnym księżycu, mieniła się otocz wyspy, trwając życiem jedynem godowych dni.

Słyszał jeleń hasło dalekie a rzeczywiste, oczekiwane zdawna, a już gotowe w zapowiedziach, wiedział je, poznawał miłośnie chrapami rozdętymi ku chmarze jelenic.

Żerowały na stoku wzgórza, na wyspie, gdzie zwykł był sam jeden gody odprawiać corocznie.

Grzmiało z oddali wezwanie. Rozdniewały przestrzenie różowe, mleczna wełna mgieł zaległa nad łąkami, wyrównała wszystkie cienie, wtopiła w siebie mrok, cicha, zimna, jaśniejąca.

Wietrzył — tak, nieomylna prawda wieści się z wiatrem, radosna jak dzień pogodny, który wstaje za wstęgą lasów. Wezbrała pierś mocą, wzdęły się żebra, mało ich nie rozsadzi potęga, tłumiona dotąd. Z rozwartego pyska potoczył się oparem buchającego w zimne powietrze, oddechu, ryk. Zacichł wiatr. Zadygotały w pniach drzewa wiekowe. Ożyły cudownem przypomnieniem zamierające już, już tak niezmiernie jesienne....

A król jeleni wołał. Odpowiadał puszczy, krzyczał innym jeleniom wyzwanie, groził. Wszystkiemu wokoło postrach. A jelenicom swoim pożądanie, władztwo nienasycone, miłość. Huczał głosem gromotnym, mocnym, grubym, a poza Matecznikiem niby wtór ozywały się tamte, w pomroku przedrannym, śród polan prześwietlonych idącą zorzą wiodły tok swój, olbrzymi, echem przez cały bór bijący.

Miała się spełnić wszystka wartkość życia w te dni godowe.

Głuchą mocą dudniła pierś byka, burza się w niej kotłowała, a z pochylenia karku grubego, łbem w górę rwał głos, potokiem niewstrzymanym, — tkliwości i grozy wyrazem spiętrzony w sercu — szerzył się w ciszy słupem pary walącej z gardzieli, panował nad nią, przestrzeń szył rykiem, jakgdyby gromów wstęgami.

Jedne łanie niedbale napozór przyjęły wspaniałe wyznanie. Jednak wszystkiem ich czuciem targnął, do dna przeniknął i urzekł. Słuchały, dziwiąc się, strzygły łyżami: jakże jest wielki!

A przecież widziały idącą radość. Niósł ją łomotem wieńcy bijących w pnie, ochrypłym zewem beknięć, siłą uderzeń bezlitosnych, wytrwałością gonitw, zadyszany, zziajany — zwycięski. W szronie błękitno-krwawym świtu pogodnego stoją gęstwiny pożółkłe. Jesień mieni się znowu świeżem, barwistem lśnieniem. Trawy przymrozkiem zakwitły.

Po brzuch w gęstwicy, w jałowcach brodzi ciemny byk. Kładzie po sobie sękate poroża. Podnosi łeb piękny ku łaniom i z pełnej piersi głos daje, mocny, że aż się łogoziny i liście kołyszą pod jego brzmiącym ciężarem.

Na wrażliwego jelonka zwalił się rwącym potokiem ten ryk. Oszołomieniem ogarnął, a w krtani wtór jął budzić niedołężny. Trwogi i podziwu pełen o wszystkiem zapomniał, wsłuchany.

Milknęły okoliczne rogale, słysząc głos gruby od matecznika. Śpiesznym truchtem, popędzając łanie, przez zagajniki ciągnęły, byle dalej od groźnego byka — nuż przy spotkaniu bićby się zechciał...?

Zalegały za dnia w zwarciach drągowin, conajgęściej podszytych, nocą pełno ich po całym lesie, a już przededniem, o świtaniu rozśpiewać się było im śpieszno akordami bijącymi o gałęzie jak wichr, jak orle skrzydła.

Samotnie ciągnące byki próbowały zaczepki szukać ze szczęśliwymi władcami łań. Już oddawna...

Tego poranku, rykiem podniecone, walki pragnieniem tętniące, szły prosto na głos, barwy i blasku pełen, radosny głos rogali przy łaniach. Śmiało szły. Kwitnęły pragnieniem zwycięstwa. I nieraz, poprzez liściaste, zsiatczone gęstwiny, stanąwszy na skraju, wpatrzone w stado przeciągające, za którem słupem pary w przestrzeń ryczał ozdobny byk, ruszały ku niemu zwolna, pochrapując z gniewu i łbem miotając, burzyły się głosem grubym, grożącym, aby się wreszcie spotkać i tłuc co jeno mocy w karku i rozmachu w gałęziach poroża, aż łomot się wszczynał na cały bór — tyle tylko, że słabszy, rychle miarkując przewagę niepokonaną, cofał się zaraz i jak niepyszny, w zagajeniu znikał, by znów samotnie, dalszych szukać przygód. Nawinąć się mogły jeno przy łaniach starych, jałowych zwykle i zgoła niewybrednych.

Gdy ku takiej namiętność wszystką kierował pobity byk, głos jego łamał się, zdawał się zawodzić, żałosny, miększy, choć napozór równie dumny, jak tamte.. Nie umiał przecie czarować i przerażać razem. Wiele bitew zwycięskich, wielka miłość szczęśliwa, długie lata zaprawiać muszą głos, zanim się będzie mienił mocą kruszcu, zanim nabierze polotności wichru i ciężaru gromów bijących.

Na mateczniku ryczał on, sam jeden. Aż po słońca wzejście, aż po wytoczenie się olbrzymiej kuli we mgłach, za przysłonę zwartych gałęzi, drzew o zbitem igliwiu... Dnia doczekawszy, rozgłaszał hasło dni wielkich, bezmiarem sycących, a głos niski, głucho toczący się z piersi, szerzył się i przewalał za mgły nad oczeretem wschodzące, ku łąkom, ku lasom dalekim, ku wsiom za wzgórzami. Odpowiadały głosy nieśmiałe, przestrzenią stłumione. Nie przybliżały się, nie szły ku niemu. Napróżno czekał rywali.

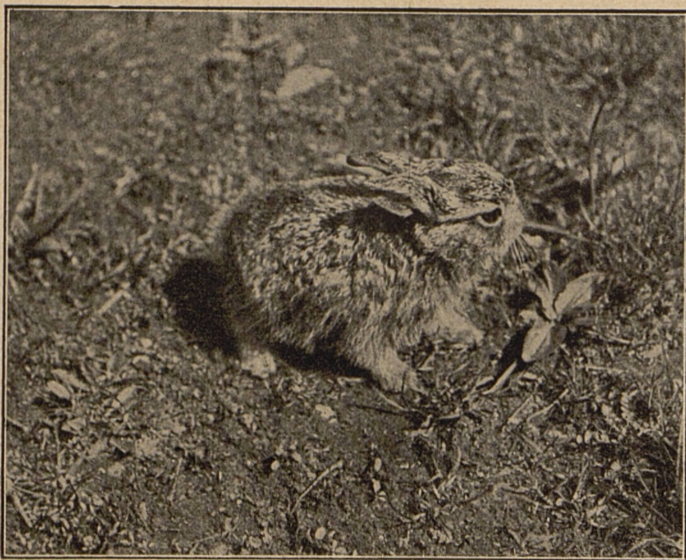
Bywało, że w niepokoju miejsca nie mogąc zagrzać, gnany tęsknotą, choć chmarę przy sobie wiódł nierozdzielnie, przez mszar, przez bagno zarosłe, ku gęstwom zagajeń dokolnych ruszał. Prowadził mądrze i sprawnie jelonek, nauczony już wszystkich tajemnic na szlakach zwierza leśnego. Czujny był i wrażliwy — ostrożniejszy niż sam rogacz-olbrzym.

Ten bo tylko świecami krwią nabiegłemi, w napięciu miłosnej żądzy, wiatr chrapami chwytał i ku łaniom patrzył. Ledwo że czas miał zaspokoić głód najwrażliwszy. Nie pamiętał o tem, szczęśliwszego przecież szukając nasycenia. Grzywę bujną a ciemną na podgardzieli wiatrowi, rycząc, podawał, łyskał sękami wieńca, nieporównany, choć już od ciągłej gonitwy, od trwogi i radości wychudł, pomarniał. Pianę miał na pysku prawie krwawą. Ale niepohamowany był i uparty w dążeniach. Wiódł się za chmarą swoją, uległą, lecz obojętną, czekającą z poddaniem łaski najmocniejszego.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

KILKA UWAG O MŁODYM ZAJĄCU.

W maju b. r. przyniósł mi znajomy dwudniowego zajączka na wychowanie. Ponieważ nie było mnie w domu, nie mogłem polecić znajomemu, aby odniósł maleństwo tam, gdzie je znalazł, i gdy wróciłem, chcąc nie chcąc musiałem się niem zaopiekować. W ten sposób nadarzyła mi się sposobność obserwo-



Młody zając mało odbija od naturalnego tła.
Fot. dr. Jan Sokołowski.

wania rozwoju i obyczajów młodego szaraka, co było dla mnie tembardziej pouczające, że dotąd zajmowałem się przeważnie ptakami. Byłem ciekaw, jak wygląda psychiczne nastawienie i broń w walce o byt zająca w porównaniu z ptakami żyjącymi w tem samem środowisku, np. z kuropatwą.

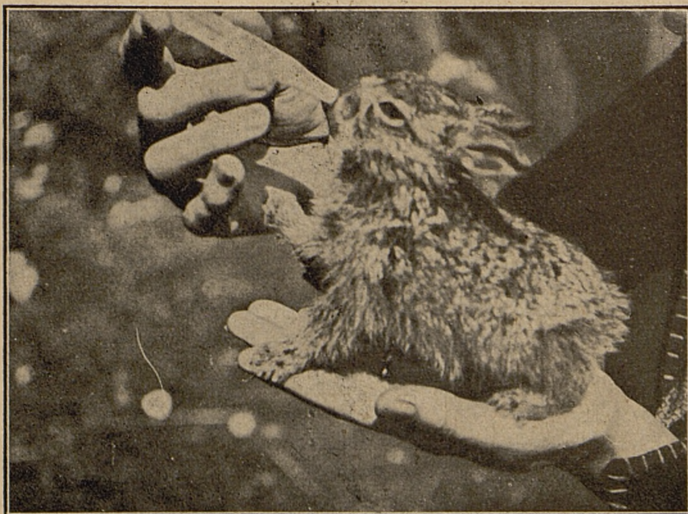
Najbardziej uderzała wysoka „inteligencja" zajączka. Młode kuropatwy i wszystkie inne ptaki wcześnie opuszczające gniazdo, odznaczają się jak wiadomo wielką płochliwością i dopiero stopniowo na skutek przyzwyczajenia oswajają się z widokiem człowieka. Nie kierują się zatem rozumem, lecz działają zupełnie podświadomie. Tymczasem młody zając bał się ludzi zaledwie kilka minut, a gdy nikt mu krzywdy nie wyrządzał, od razu powziął do człowieka pełne zaufanie i odtąd przed domownikami nie okazywał najmniejszego strachu. Przeciwnie, zdawał się przelewać na nas całe zaufanie, jakiem darzył swą matkę. Bardzo lubił, gdy go się wzięło na rękę, a na podłodze stale trzymał się tuż przy naszych nogach, tak, że trzeba było dobrze uważać, aby nie zadeptać tej małej istoty. Gdy w pokoju nie było nikogo, wchodził w ciemny kącik, czując się na otwartej przestrzeni niepewnym. Na zawołanie „kiciu, kiciu" jednak natychmiast wychodził i biegał za człowiekiem. Stąd wnioskuję, że w przyrodzie zajęczyca nie szuka swych młodych, lecz je woła do siebie, a młode same ją odnajdują, wychodząc z ukrycia. Skoro jednak był głodny i zniecierpliwił się, zaczął sam dawać znać o sobie głośnem cmokaniem podobnem nieco do skomlenia szczeniąt.

Bardzo szybko nauczył się również pić mleko z maleńkiej buteleczki. Od razu skombinował z butelką rękę i gdy był głodny, uporczywie przeszukiwał nasze palce. Przy tej sposobności można było stwierdzić, że posiada niezłe powonienie, bo dwudniową, a więc zupełnie suchą, plamę mleka na rękawie starał się zlizać.

Całe jego zachowanie się wskazywało, że w mieszkaniu czuje się dobrze, a zwyczaje człowieka świetnie „rozumie". Jak nierozsądnie wyglądałyby przy nim młode kuropatwy, przepiórki lub kaczki, wiecznie wystraszone, niedające się schwycić i obce w mieszkaniu ludzkiem. Łatwości nawiązania kontaktu człowieka z zającem nie przypisuję jednak „rozumowi" zająca — który umyślnie piszę w cudzysłowie — ale głównie tej okoliczności, że ssaki są człowiekowi anatomicznie, a tem samem fizjologicznie i psychicznie stokroć bliższe niż odmienna klasa ptaków. Stąd łatwiejsze porozumienie człowieka z zającem niż np. z kuropatwą.

„Rozum" zajęczy natrafiał jednak niekiedy na niezwyciężone trudności, zwłaszcza z chwilą gdy stało się coś, czego nie spotykamy w przyrodzie. Tak np. w żaden sposób nie mógł pojąć nieprzenikliwości kraty drucianej w klatce kanarka, w której nieraz był zamykany. Stale uderzał łapkami, starając się rozgiąć druty. Tak samo zachowują się zresztą wszystkie zwierzęta stepowe, które nie znają przeszkód, bo trawa zawsze usuwa się im z drogi. Na tem polega trudność utrzymania w niewoli typowych gatunków stepowych, jak dropi i skowronków rozbijających się przy każdej sposobności o przegrodę. Zwierzęta leśne, jak sarny i wiewiórki, przywykłe do różnych przeszkód, zachowują się pod tym względem stokroć rozsądniej.

Powszechnie wiadomo, że zając jest zwierzęciem bezbronnem i że ratuje się zwykle ucieczką lub za pomocą barwy ochronnej, nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z nadzwyczajnej doskonałości zwłaszcza ostatniego czynnika. Nietylko że czarne, białe i bronzowe włoski ułożone w drobne skupienia, zupełnie roztapiają dla naszego oka kontury zwierzęcia, ale co dziwniejsze, istnieje urządzenie do zneutra-



Podczas ssania musi mieć zwierzę silny punkt oparcia, dlatego oparł zajączek przednią łapkę na ręce osoby trzymającej butelkę.
Fot. dr. Jan Sokołowski.

lizowania cieniów. Jak wiadomo, spostrzegamy bryły o pewnym kolorze na tle takiej samej barwy tylko dzięki płaszczyznom światła i cienia. Sama barwa ochronna pomogłaby zwierzęciu niewiele, gdyby cienie zdradzały bryłę ciała. Aby usunąć te niebezpieczne cienie, posiada większość ssaków np. stary zając, królik, lis, mysz i t. d. na spodzie barwę jaśniejszą niż na grzbiecie. Brzuch wymienionych gatunków jest więc biały. U młodego zająca jako u istoty szczególnie bezbronnej, istnieje jeszcze daleko lepsze urządzenie do usunięcia ceniów, mianowicie rzadkie, długie a jasne włosy, ułożone w ten sposób, że otaczają one wieńcem całe ciało, gdy zwierzę spokojnie siedzi. Urządzenie jest tak doskonałe, że na fotografji siedzącego zajączka wogóle nie widać nawet z odległości zaledwie jednego metra, a na zdjęciu załączonem, gdzie zwierzę siedzi na murawie, musiałem pamiętać o specjalnem oświetleniu i spowodować je do podniesienia się, by móc wogóle coś pokazać.

Kontrastowe, czarno białe plamy z tylnej strony uszu są tak ułożone, że nie widać ich zupełnie, gdy zając uszy stuli, skoro jednak uszy podniesie i chce plamy pokazać, potrafi niemi poprostu zabłysnąć. Przyszło mi na myśl, że urządzenie to musi służyć do wzajemnego porozumienia się i tworzy sygnał tak samo jak np. lustro u sarny lub barwne plamy w skrzydle kaczki. Z przyczyn łatwo zrozumiałych mój zajączek w jasnem świetle, uszu w żaden sposób nie chciał podnieść i czynił to dopiero o zmroku, tak, że sfotografowanie tego sygnału było niemożliwe. Naogół bardzo oswojony, stulał uszy natychmiast, jeżeli szybko poruszyło się ręką i dopiero powoli podnosił głowę w miarę nabierania odwagi. Niczego tak się nie bał jak przedmiotów szybko poruszających się w powietrzu, dowód to, że największe niebezpieczeństwo grozi zającom zgóry, prawdopodobnie ze strony wron.

Po trzech tygodniach zajączek był już zupełnie samodzielny, mleka nie potrzebował i żywił się trawkami oraz krwawnikiem, nieodzownym do zdrowia każdego zająca. Wyniosłem go więc na pola, by ofiarować mu wolność, choć z żalem żegnałem to ciekawe i miłe stworzenie.

DR. JAN SOKOŁOWSKI.



CZTEREJ PRZODKOWIE WSPÓŁCZESNEGO POINTERA.

Dokończenie. (Zob. Nr. 35).

3. „HAMLET" — WHITEHOUSE'A.

Jednocześnie z odmianą pointerów białych w bronzowe łaty kennelów Antrobuce'a, Edge'a, Sefton'a i Moor'a, które dały psy tej miary, jak „Bounce" Broktona i „Major" Stattera, istniała również w Anglji odmiana białych pointerów w żółte łaty.

Maść biała w żółte łaty w owe czasy była bardzo niepopularna i koło zwolenników pointerów tego ubarwienia do czasu zapoczątkowania wystaw i prób polowych było bardzo niewielkie. Wśród nich było jednak kilku wielkich hodowców, zdecydowanych miłośników tej maści.

Czołowe miejsce wśród nich zajmował niejaki G. Gilbert, który posiadał dwa białe w żółte łaty, pointery „Boba" i „Majora".

Po zapoczątkowaniu publicznych konkursów, Gilbert i kilku amatorów białych w żółte łaty pointerów wyhodowali kilka bardzo udatnych psów tego ubarwienia i, dzięki ich inicjatywie, białe pointery w żółte łaty zaczęły zdobywać sobie sławę.

Ze względu na lekkość, suchość i elegancję budowy biły one łatwo na wystawach swych konkurentów w bronzowe łaty, potomków „Bouncea" i „Majora".

Na próbach polowych białe w żółte łaty pointery odróżniały się szybkością chodów, stylem i wytrzymałością.

„Bob" Gilberta sprzedany Bird'owi był wystawiony przez nabywcę na drugiej wystawie psów Birmingham'skiego Kennel - Klubu w 1860 r.

Na wystawie „Bob" otrzymał 1-ą nagrodę i zainteresował sobą I. Whitehouse'a z Insley-Court, których Whitehouse pozostawił u siebie troje: „Ham-5 nagrodę.

Właściciele tych psów tamże umówili się co do połączenia ich i wkrótce po wystawie „Juno" była pokryta przez „Boba".

Wynikiem tego połączenia było 8 szczeniąt, z których Whitehouse pozostawił u siebie troje: „Hamleta", „Carlo" i „Mona".

„Hamlet" ten później okazał się tym znakomitym psem, na którym właśnie oparta została cała rasa współczesnych pointerów.

Whitehouse uchodził wtedy za doskonałego znawcę hodowli pointerów i podług W. Arkwrigth'a umiał on zawsze doskonale koncentrować najlepszą krew w Anglji w hodowli swych pointerów.

Na podstawie opisu, a raczej podług obrazu „Hamleta", wykonanego przez Georga Earl'a, wiemy, że „Hamlet" posiadał potężną budowę, chociaż uchodził wówczas za lżejszego psa, niż pointery Seftsona i Edge'a.

Mimo to, że „Hamlet" posiadał znakomitą muskulaturę, jednakże był on nieco surowy i beczkowaty w żebrach.

Dzięki mądremu wyrazowi oczu na obrazie, łeb „Hamleta" wydaje się na pierwszy rzut oka bardzo ładnym, chociaż posiadał wyraźne wady.

Przedewszystkiem rozmiar głowy był całkiem nieproporcjonalny w stosunku do tułowia.



Champ. Hamlet. M. J. H. Whitehouse'a.

Czaszka „Hamleta" była bardzo niewielka.

Krótki pysk i nieco występujące kości policzkowe były również jedną z niezaprzeczonych wad tego psa historycznego, jednakże bez względu na te wszelkie drobne niedokładności pokroju, „Hamlet" był kilkakrotnie zwycięzcą na wystawach.

Na próbach polowych „Hamlet" otrzymał 90 punktów, również jak „Bounce" Brocktona.

Co się tyczy pochodzenia „Hamleta", to w literaturze angielskiej, jak i w prasie perjodycznej 80-ch lat, często się wspomina, że „Hamlet" ze strony ojca posiadał pełny rodowód z kilku pokoleń, w których figurują nazwiska lepszych psów owych czasów.

Jednakże mnie samemu nie udało się widzieć i sprawdzić tego rodowodu osobiście.

Hodowcą „Boba", ojca „Hamleta", był znany rusznikarz londyński I. Lang, o którym wyżej była wzmianka przy wskazaniu nazwisk najgłówniejszych hodowców ówczesnych pointerów.

Natomiast o pochodzeniu „Juno", matki „Hamleta" brak szczególniejszych danych, wiadomo tylko, że ojcem jej był „Franck".

„Hamlet" dał po sobie cały szereg zwycięzców polowych, z których najwięcej znane są: „Ropp", „Jack", „Flirt" i „Priam".

Jednakże wybitniejszym synem „Hamleta" był „Bang" Cohams'a, dzięki któremu właśnie „Hamlet" był tak wysoce gloryfikowany.

„Bang" Cohams'a pochodził od suki „Venus" Postana, córki po „Bloomer" Gilberta i „Bobie" Bird'a, ojcu „Hamleta".

W ten sposób „Venus" była z ojca siostrą „Hamleta".

„Bang" Cohams'a sam przez się nie przedstawiał nic szczególnego, ale połączony z „Vestą", córką „Bounce'a" Broktona, dał wspaniałego ch. „Bang'a" (K. C. S. B. Nr. 739) S. Price'a, wielkiego genjusza, którego krew figuruje w większości rodowodów współczesnych, znakomitych pointerów Europy i Ameryki.

4. „DRAKE" — GARTH'A.

Sir Richard Garth był znanym hodowcą w zeszłem stuleciu, który z wielkiem zamiłowaniem i wiedzą prowadził chów rasy pointerów do 1874 roku.

„Drake" był najwięcej znanym psem wśród pointerów hodowli Garth'a i Stonehange w swej książce „Psy wysp brytyjskich" nie nazywa „Drake" inaczej jak „fenomen wśród psów".

Rzeczywiście „Drake" przewyższał niebywałą dotychczs szybkością chodów i wyjątkową siłą swego wiatru wszystkie współczesne setery i pointery.

Najwięcej zachwycające odezwy o „Drake'u" odnoszą się do r. 1868, w którym on wystąpił po raz pierwszy na próbach na kury.

Według Stonehange'a warunki pracy na tych próbach były wyjątkowo ciężkie i wówczas kiedy żaden pies nie był w stanie pracować, „Drake" zupełnie łatwo dał sobie radę i przy olbrzymich chodach wykazał taki wiatr, którego dotychczas nie wykazał żaden pies Anglji na próbach polowych.

Ma się rozumieć, iż w kwestji szybkości chodów nie jestem tego zdania, że przekładanie pola przez „Drake" było tak szerokie i szybkie, jak współczesnych pointerów. Mniemam, że „Drake" posiadał bardzo szybkie chody, ale tylko w stosunku do innych pointerów ówczesnych, gdyż był, jak wszystkie jemu współczesne psy, znacznie cięższy od obecnych naszych pointerów i z tego powodu nie mam wątpliwości, że dziś szybkość przekładania pola przez „Drake'a" nie wydawałaby się nadzwyczajną.

„Drake" sam przez się w szczególności był psem bynajmniej nienajlepszym wśród ówczesnych pointerów.

Surowy łeb, niewyraźna, czołowa krawędź, krótki pysk i dosyć wyraźnie podkreślone podgardle w znacznej mierze oszpecały jego ogólny wygląd. Jednakże tułów, kość i muskulaturę posiadał bez zarzutu.

Dzięki swoim zaletom polowym „Drake", jako reproduktor, najbardziej nęcił hodowców, ale, jak się okazało, dawał potomstwo przeciętne i z eksterjeru, i z walorów polowych.

Ale później dzieci „Drake'a" wyróżniły się, jak najlepszy materjał rozpłodowy, i w ten sposób wpływ „Drake'a" okazał się dopiero w drugiem pokoleniu.

W r. 1874 R. Garth został przeniesiony do Indji i kennel swój rozprzedał.

Osiem pointerów, a w liczbie ich i „Drake'a", nabył Lloyd Price, a dwa — Pilkington.

„Drake" wtedy miał 7 lat; zapłacono za niego 150 gwinej, co wówczas uchodziło za cenę bardzo wysoką.

U Price'a „Drake" był połączony z polowym zwycięzcą, suką „Belle".

Otrzymany miot z tego połączenia, uchodził za bardzo udatny, chociaż nie o tyle okazały, jak poprzedni od tejże suki i „Majora" Stattera.

Najlepsi synowie „Belle" po „Drake'u" byli „Mallard" i „Bow".

Wówczas, kiedy „Drake" jeszcze był własnością Garth'a, dał on „Bang'a" i „Marsa", bardzo udatne psy, które należały do wicehrabiego Down'a i figurują w rodowodach mnogich, współczesnych pointerów.

Nie wiem dlaczego, ale w literaturze zbyt mało wspomina się o pochodzeniu „Drake'a", jak również o jego potomstwie.

Są tylko wzmianki, że ojciec „Drake'a" był maści płowej, a babką jego była znakomita „Mite", hodowli Knowsley, pochodząca bezpośrednio od dawnych pointerów hiszpańskich.

Wśród dzieci „Drake'a" znajdujemy bardzo mało psów, które byłyby odznaczone na próbach polowych lub na wystawach, ale w drugiem pokoleniu „Drake" dał liczne i dobrze znane psy, jak „Faust", który później został wywieziony do Ameryki, gdzie stał się jednym z założycieli rodu teraźniejszych znakomitości wśród rasy pointerów.

„Faust" był synem „Drake'a" po suce Pilkingtona „Nell".

Pilkington również miał od „Drake'a" znanego „Tory" po „Mab", suce hodowli Moor'a.

W literaturze angielskiej o „Tory" również niema wzmianki, ale jego imię ciągle się spotyka i do dziś w rodowodach mnogich, najlepszych pointerów.



Champ. „Drake" R. Garth'a.

Taka jest historja czterech wielkich pointerów, raczej słupów fundamentu, na którym oparta jest rasa teraźniejszych pointerów.

Materjał, na podstawie którego został opracowany artykuł niniejszy, również pozwala wyprowadzić wniosek o tem, w jaki sposób z ciężkiego, niezdarnego psa hiszpańskiego był wyprodukowany elegancki i piękny pointer współczesny.

Właśnie kwestja ta będzie tematem następnego artykułu, jak również repliką na istniejące w literaturze mniemanie pewnych autorów o szkodliwości domieszki do rasy pointerów krwi fox-hound'a, gdyż wiadomo, że tylko dzięki fox - hound'owi, otrzymano obecny typ pointera.

W. MARR.

WOLNA TRYBUNA.

BARBARZYŃSKI FILM W WARSZAWIE.

Już w zeszłym roku pisma polskie sygnalizowały z zagranicy niemiecko - amerykański film dźwiękowy z Afryki, którego zdjęcia z ekranu zażądała opinia publiczna w Londynie. Przypuszczaliśmy, że wobec takiego przyjęcia obraz ten nigdzie już nie będzie wyświetlany. Omyliliśmy się. Film ten wystawia obecnie kino Majestic w Warszawie.

———

Dwa lata temu przychylne losy sprawiły, że spędziłem z górą pół roku w środkowej Afryce, że wśród puszcz i stepów Ubangi - Szari danem mi było wniknąć w tajemnice głębokich, dziewiczych kniei, zakosztować wspaniałych łowów na najgrubszego zwierza, — tęsknota za bezmiarem „brousse'y" afrykańskiej prowadzi mnie na każdy film egzotyczny, gdzie matowy ekran budzi ułudę życia dżungli tak pełnej uroku.

Z prawdziwą rozkoszą oglądałem zdjęcia Johnsona w filmie „Simba", nawet „Czang" i „Rango", choć wyraźnie inscenizowane, ostatni — przedstawiający walkę bawoła z tygrysem, nie pozostawiły po sobie przykrego wrażenia.

Gdy więc ujrzałem afisz: „Afryka mówi", udałem się już w drugim dniu programu do kina „Majestic" na Nowym Świecie.

Pomijając pewne błędy z dziedziny geografji (rzekę Gzari wyrysowano jakby płynęła przez terytorjum Kamerunu), zdjęcia słoni, żyraf, nosorożców, obrazy z jeziora flamingów i walki wojowników z plemienia Masajów ze lwami są wspaniałe i nie ustępują niczemu z tego, co dotąd widzieliśmy. Dla myśliwych radosną nowością w kinie są głosy zwierząt, ptaków i śpiewy murzynów. Niestety, niewiadomo dlaczego, uważano za stosowne przeszkodzić temu bezpośredniemu zetknięciu się publiczności z echami puszczy afrykańskiej. Wprowadzono nudny a miejscami zupełnie niemądry monolog mówiony po polsku. Monolog ten staje się w najwyższym stopniu irytującym w momentach, gdy widz radby wsłuchać się w dźwięki bulgotania słoni lub sapania zziajanej lwicy.

Te usterki jednak przebaczyćby można łatwo, gdyby nie wzrastająca w miarę wyświetlania filmu świadomość, że mamy przed oczami obraz, który wywołał takie oburzenie w sportowej i kulturalnej Anglji.

Z własnego doświadczenia wiem, że do lwa można podejść na 10 — 15 kroków i nie być przez niego zaczepionym ani „pożartym". Strzelanie na tak bliską odległość uważam za najbardziej celowe, bo umożliwiając pewny strzał w łeb, pozwala ono uniknąć wszelkich przykrych wypadków z postrzałkami. Na to jednak, aby tak polować, trzeba mieć spokojne nerwy, działać rozważnie i pamiętać, że niewolno ruszyć się bez broni grubego kalibru. Nadewszystko zaś wolno ryzykować własną tylko skórą, a nie wolno narażać innych ludzi dla swej przyjemności — tem mniej dla interesu.

Na filmie wspomnianym dwaj pseudo-myśliwi chowają się z przewodnikiem i aparatem kinematograficznym w niezamkniętej „bomie", mając jako całą broń przy sobie tylko dwa rewolwery.

Nieostrożność karygodna.

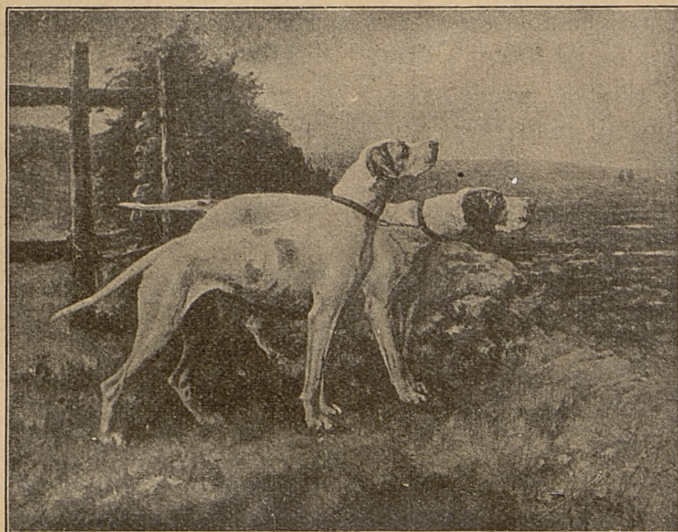
Po chwili widzimy, jak lwy, dobrawszy się do samochodu, bawią się zapasową oponą. Z obrazów wynika, że jeden z „nemrodów" ręką daje znak murzynowi, aby lwy odpędził i oponę zabrał. Wówczas jednak inny lew wypada z tyłu na murzyna, goni przerażonego chłopca, wreszcie gruchoce jego kości w potężnych kłach i pazurach. Straszne jęki ofiary dochodzą nas, choć tuszowane są wyżej wspomnianym, głośnym monologiem, może umyślnie w tym celu wprowadzonym.

Co jednak do głębi oburza, to fakt, że autorzy filmu, miast rzucić aparat i zapobiedz wstrząsającej tragedji, z zimną krwią filmują dalej ucieczkę murzyna od śmierci, oraz lwa goniącego za nim, a zabierają się do strzelania dopiero w chwili, gdy lwy im samym bezpośrednio zagrażają. I znowu widzimy okrutny obraz filmowania biednego zwierzęcia, zranionego z rewolweru w łapę.

Ta gonitwa za sensacją w filmie kosztem krwi, cierpienia i życia ludzkiego, byle zdobyć więcej dolarów jest potwornością, a wyświetlanie podobnego obrazu w stolicy jest niedopuszczalne. Ufamy, że miarodajne czynniki z Min. Oświaty i Min. Spraw Wewnętrznych wystąpią niezwłocznie i zabronią kontynuowania obecnego programu.

To nie „Afryka mówi", bo głos przyrody dziewiczej jest szlachetny, a życie pierwotnego człowieka nieskalane w porównaniu z t. zw. naszą cywilizacją. Tak mówi głos pospolitego, wstrętnego geszefciarstwa, do którego, niestety, nie wstydziła dołączyć się dyrekcja kina „Majestic".

STAN. ZAMOYSKI.



JESIENNE PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich urządza doroczne próby polowe wszelkich ras wyżłów zapisanych lub mających być prawo zapisanymi do ksiąg rodowych, w dniach **19 i 20 września r. b.** na polach dóbr Wilanów.

Psy ras angielskich będą próbowane w klasach młodzieży, otwartej i zwycięzców pol. parami, według regulaminu field - trialów, przyczem aport będzie wymagany.

Oprócz dyplomów na 1, 2, 3 i 4 miejsce, oraz mogących być przyznanemi przez sędziów „zaświadczeń polowych" właściciele psów otrzymają pieniężne nagrody 1 — 40% wpisowego, 2 — 30% wpisowego, 3 — 20% i 4 — 10%.

Psy ras niemieckich będą próbowane oddzielnie według regulaminu niemieckiego, jednak tylko z działu „praca polna".

Psy będą próbowane oddzielnie — w klasach młodzieży, otwartej i zwycięzców polowych. Psy ras niemieckich, które uzyskają 80 i więcej punktów, otrzymają dyplomy I stopnia; 70 — 80 — dyplom II stopnia i 60 — 70 dyplom III.

Za udział psa w próbach opłacają w każdej klasie: członkowie Tow. — 10 zł., osoby niebędące członkami — 15 zł.

Do jury dla psów ras angielskich zaproszono pp. W. Garczyńskiego, J. Dylewskiego, J. Grymińskiego i St. Czerskiego, dla psów zaś ras niemieckich pp. W. Garczyńskiego, B. Przychodźkę i J. Dylewskiego. Do Komitetu Wykonawczego zaproszono jako prezesa p. W. Garczyńskiego, na gospodarza p. K. Antoszewskiego, na kierownika prób p. St. Czerskiego i na sekretarza p. K. Kamieńskiego.

Zgłoszenia należy składać do p. St. Czerskiego, Królewska 31, skład broni, **do dnia 14 września godz. 7 wiecz.**

KONKURS PSÓW MYŚLIWSKICH.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu, ul. Sienkiewicza 40 (telefon 36) urządza w dniach 11 i 12 września r. b. premjowy konkurs wyżłów dowodnych i młodzieży. Egzaminowana będzie praca leśna, polna, wodna, ciętość, apel i t. d.

Przewidziane są nagrody pieniężne w sumie 250 zł., medale i dyplomy. Początek konkursów dnia 11 września r. b. o godz. 9,45; zbiórka uczestników o godz. 9,30 przed gmachem Teatru Miejskiego w Toruniu. Dla treserów zapewnione są bezpłatne noclegi i środki przewozowe do lasu.

Konkurs odbędzie się tylko w razie zgłoszenia najmniej 6 psów.

Zgłoszenia na konkurs przyjmuje i udziela wszelkich bliższych informacyj wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, dr. Jan Łukowicz w Chojnicach, ul. Dworcowa.

Z CZESKIEJ KINOLOGJI.

Jako dowód pamięci zasług położonych na polu kinologji czeskiej przez niedawno zmarłego K. Podhajskiego, postanowiła naczelna rada Czeskiej Mysliweckiej Jednoty wielkie, jesienne próby wyżłów dowodnych nazwać „próbami Podhajskiego". Oryginalny, a jak równocześnie dobry i godny naśladowania pomysł!

Na rok bieżący zgłoszono Cz. M. Jednocie następujące imprezy kinologiczne:

12.IV 1931 r. wiosenne próby młodych wyżłów „derby" i wiosenne próby przyszłych wyżłów dowodnych.

19.IV 1931 r. wiosenne próby młodych „derby" i wyżłów angielskich (młodych i starszych) w Czeskim Brodzie, urządzane staraniem miejscowego „T-wa ochrony łowiectwa i hodowli psów myśl.".

6 i 7.VI 1931 r. III-cia międzynarodowa wystawa wszystkich ras z nadaniem „championatu" C. S. R. 1931, urządzona staraniem Klubu Łowieckiego w Pardubicach.

15.VIII 1931 r. konkurs norowania w Domażlicach.

5 i 6.IX 1931 r. próby jesienne wyżłów dowodnych (T-wo Łowiecko-Hodowlane w Brnie Morawskiem).

WĘDRÓWKA PTAKÓW.

Tak zatytułowaną wzmiankę podaliśmy już w N-rze 29 „Łowca Polskiego", na str. 598. Donosiliśmy tam o zastrzeleniu obrączkowanej czapli na terenie dóbr wilanowskich.

Znalezioną obrączkę wysłaliśmy pod wyrytym na niej adresem stacji badań wędrówki ptaków w Rozewiu (Rossiten) i obecnie otrzymaliśmy stamtąd pismo następującej treści:

„Dziękujemy WPanom uprzejmie za Ich trud i nadesłanie nam obrączki. Prosimy wyrazić nasze podziękowanie również p. F. Maciążkowi (rybak, który zastrzelił czaplę zaobrączkowaną).

Czapla została zaobrączkowana dn. 27 maja r. b., w specjalnej kolonji czapli Krutinnen koło Rudschan (Prusy Wschodnie).

Stacja badań wędrówki ptaków przez swych współpracowników zaobrączkowała 1370 młodych czapli, w specjalnych kolonjach w Prusach Wschodnich.

Obrączkowanie daje nam pojęcie o życiu czapli. Wiele z nich przeciągnęło nad Polską do miejsc swego zimowania. Tę samą wędrówkę odbywają czaple wylężone w Polsce.

Leży przeto w interesie także i ojczystego dobytku Polski, abyśmy nawzajem wiedzieli coś pewnego o miejscach przebywania obrączkowanych ptaków i dlatego jest nader pożądane dzielenie się wiadomościami o znalezionych obrączkach".

Ze swej strony apelujemy do pp. myśliwych, aby znalezione na nóżkach zabitych ptaków obrączki zechcieli przesyłać polskiej stacji kontrolnej, której adres raz jeszcze podajemy:

Stacja badań wędrówki ptaków, Państwowe Muzeum Zoologiczne, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28

— jb. —

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—x— Dnia 17 sierpnia r. b. odbyła się obława na wilki w lesie Borsuczyna majątku Szemetowszczyzna p. Bolesława Skirmuntta (woj. wileńskie, pow. święciański). Myśliwych 26. W jednym miocie padło sześć wilków.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Wincenty Wobr, inżynier, członek zarządu oddziału krakowskiego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 72. Zmarły był emerytowanym radcą leśnictwa, energiczną i wybitną siłą fachową łowiectwa i leśnictwa. Po przeniesieniu się do emerytury, objął zarząd lasu Wolskiego na Woli Justowskiej, gdzie założył bażantarnię i zwierzyniec fauny krajowej. Był też zamiłowanym hodowcą zwierzyny i drukował niektóre prace w prasie myśliwskiej.

Ś. p. Stefan Puchalski, doktór medycyny, długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat Dobromilski, zmarł w Dobromilu.

Cześć Ich pamięci!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW STRZELECKICH WE LWOWIE.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że mistrzem Europy i mistrzem świata na rok 1931-y został polak p. Józef Kiszkurno z Brudzewa z. Kaliskiej.

Szczegółowe sprawozdanie z Zawodów zamieścimy w najbliższym czasie.

— **Znaleziony orzeł.** — W lasach Dobrostańskich pod Lwowem robotnicy znaleźli orła ze złamanem skrzydłem, wskutek czego nie mógł latać. Ptakiem zajął się lekarz weterynarji. Po wyleczeniu, orła przekaże się jednemu ze zwierzyńców polskich.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Do niedawna dziatwa odwiedzająca ogród zoologiczny na Pradze, wiele miała uciechy z pary niedźwiadków, które biegały swobodnie po alejach. Były tak oswojone, iż przypuszczano, że nie zajdzie potrzeba zamykania ich w klatce. Tymczasem jeden z niedźwiadków zaczął zdradzać skłonności do kradzieży. Wyrywał dzieciom z rąk śniadanie, kradł paczki, ściągnął dwie damskie torebki i poszarpał je w poszukiwaniu cukierków. Pewnego razu skradł parasol i uciekł w krzaki. Dyrektor zwierzyńca polecił niedźwiadka uwięzić. Ponieważ drugi też okazał się złodziejem, zamknięto obu we wspólnej klatce z niedźwiedzicą.

Dyrekcja ogrodu zoologicznego zamierza zorganizować na terenie ogrodu wyścigi psie z nagrodmi. Wyścigi te odbywałyby się na specjalnym torze, w pobliżu wejścia. W wyścigach mogłyby brać udział psy sprowadzane do ogrodu przez osoby prywatne. Teraz jest w opracowaniu regulaminu wyścigów. Wyścigi odbyłyby się we wrześniu.

Lew na wychowaniu. — Do warszawskiego ogrodu zoologicznego zgłosiła się, prosząc o sprzedanie jej małego lwa, p. Szatkowska, żona kontrolera lasów państwowych. Lwów w ogrodzie jest poddostatkiem, więc tranzakcja doszła do skutku. P. Szatkowska zabrała do mieszkania sześciotygodniowe lwiątko, a pozostawiła w ogrodzie 250 złotych. Pierwsze tygodnie były bardzo ciężkie. Mały, przyzwyczajony do piersi matczynej, niechętnie ciągnął mleczko przez smoczek. Ale wkrótce lwiątko pożywiało się wprost z miski lub z ręki, a obecnie lew jest już wielkości buldoga, ale łagodny. Za pół roku przechowywanie lwa w mieszkaniu będzie niebezpieczne. Wówczas właścicielka odda go do jednego z ogrodów zoologicznych w Polsce.

— **Słuch u psów.** — Policja niemiecka w szerokim zakresie używa psów do walki z przestępcami. Używanie zwykłego gwizdka policyjnego dla dawania sygnałów psom okazało się w praktyce niewygodnem ze względu na jednoczesne zwrócenie w ten sposób uwagi tropionego złoczyńcy. Berliński urząd śledczy powziął zatem myśl zbadania wrażliwości słuchu psiego na „ultradźwięki". Skonstruowano więc gwizdki, a właściwie maleńkie syreny wydające tony o liczbie drgań przekraczającej 40.000 na sekundę. Próby wypadły nader pomyślnie. Okazało się, że psy doskonale słyszą sygnały tego rodzaju, które są zupełnie niewyczuwalne dla ucha ludzkiego.

— **Zasekwestrowane polowanie.** — Jako wybitne znamię czasu służyć może fakt chyba niezwykły w dziejach myślistwa polskiego, a który zaszedł w Wielkopolsce w majątku znanej rodziny arystokratycznej, majątku postawionym bardzo wysoko pod względem kultury rolnej. W prasie miejscowej mianowicie wydrukowano oficjalne ogłoszenie tej treści: „Wielkopańskie polowanie w Poznańskiem, w majątku p. ... w miejscowości ... obszaru 10.000 morgów, wspaniała zwierzyna (jelenie, daniele, rogacze, dziki, bażanty, zające i t. d). Zgłoszenie do sekwestratora ...".

— **20 lat kłusownictwa.** — W lasach Gór Kruszcowych na pograniczu Czechosłowacji i Niemiec ujęto kłusownika, który grasował 20 lat bezkarnie na czele bandy kłusowniczej. Nazywa się Hubert Hippmann. Banda dziesiątkowała zwierzynę, unikając zręcznie odpowiedzialności. Wreszcie zajął się tą sprawą specjalny detektyw., który zamieszkał w jednej z chat wśród lasów i zdołał zawrzeć znajomość z hersztem bandy. W końcu do tego stopnia pozyskał zaufanie kłusownika, że ten zwierzał mu się z sukcesów łowieckich swej bandy, chwaląc się ogromem jeleni, sarn i zajęcy, które padły pod jej strzałami. Wreszcie zaprosił detektywa na „polowanie", na którem zdołano ująć kłusownika i część jego bandy.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Łowiec Nr. 15 zawiera: Komunikat Prezydjum Wydziału M. T. Ł. Sprawozdanie z czynności Wydziału M. T. Ł. za rok 1930-31. — Bilans M. T. Ł. we Lwowie na dzień 31.XII.1930 r., Rachunek strat i zysków, Preliminarz na rok 1931. — W. Trzetrzewiński: Polesie (wiersz). — Witold Ziembicki: W tragiczną rocznicę. Wspomnienie poświęcone twórczości ś. p. Juljana Ejsmonda. — Albert Mniszek: Przeklęta wyspa (feljeton). — Sprawy Towarzystwa. — Komunikaty: Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych, VI Narodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łuczne o mistrzostwo Polski.

Łowiec Nr. 16 zawiera: XXX Zjazd Łowiecki. — Bogumił Magdziński: Odżywianie zwierzyny w porze zimowej. — Inż. Antoni Karasiewicz: Czy pies myśli? (dokończenie). — Jarosław Hubalek: Pustelnik z pod Sokolej Skały. — W. G. S.: Dodatkowe uwagi. — W. Z.: Notatki bibljograficzne. — Nekrologi: Inż. Wincenty Wobr, Dr. Stefan Puchalski. — Wspomnienie pośmiertne: Henryk Mikolasch. — Mistrz Rotmistrz: Dalipan nie łżę. — Sprawy Towarzystwa. — Komunikaty. — Ogłoszenia.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Z handlu futrami.** — Kryzys gospodarczy wybił swe piętno także na branży futrzanej. Najwięcej ucierpiały tanie futra, używane przez włościaństwo, gdyż ludność wiejska najbardziej zubożała. Naogół zapotrzebowanie na wyroby futrzane pokrywają u nas niemal całkowicie wyroby krajowe z wyjątkiem pewnych gatunków, np. foki, które się wyprawia i farbuje zagranicą. Polskie fabryki futrzane nie przerabiają własnego towaru, lecz tylko surowiec otrzymany od kupców. Obecnie, gdy przemysł polski rozwinął się już do tego stopnia, iż może konkurować z zagranicą, kupcy - hurtownicy nabywają tam przeważnie surowiec futrzany, który w kraju oddają do wyprawy i farbowania.

— **Obielanie lisa.** — Ponieważ w handlu źle ściągnięta skóra lisa ma wartość niższą o 20 — 30% od skóry ściągniętej nieumiejętnie, przeto koła fachowe udzielają następujących wskazówek w tym runku:

Nacina się najpierw tylne łapy tuż przy palcach (palce z pazurkami powinny być niearuszone) wzdłuż do nasady ogona, astępie ogon sam obić kawałkiem drzewa dla łatwiejszego ściągnięcia i przeciąć go od cięć końcowych, poprzednich wzdłuż do końca.

Po ściągnięciu ogona, ściąga się skórę już bez trudności do łap przednich, które podobnie jak tylne, przecia się pod spodem od palców do pachwin. Przy zdejmowaniu skóry głowy uważać należy, aby zdjąć jaknajstaranniej, zwłaszcza uszka uwolnić od wewnętrznej ścianki chrząstkowej, ponieważ pozostawienie chrząstki powoduje odparzenie się naskórka i wylenienie włosa uszek w wyprawie. Nosek również cały pozostać musi przy skórze, która powinna być zdjęta w całości t. zw. workiem, nieprzecięta wzdłuż brzucha.

— **Międzynarodowy Związek Przemysłu Futrzanego.** — Międzynarodowy Związek Przemysłu Futrzanego otworzył biuro swoje w Lipsku. Oficjalna nazwa Związku jest następująca: „Féderation Internationale de la Fourrure". Generalnym sekretarzem Związku jest dr. Otto Nauen. W najbliższym czasie wydany będzie statut, który w myśl uchwał światowego kongresu przemysłu futrzanego, ujmie w szczegółach cele i zadania Związku.

— **Futra sowieckie.** — Łódzka hurtownia włókiennicza powiadomiona została przez swą centralę w Nowym Jorku o zawarciu olbrzymiej tranzakcji z sowieckiem przedstawicielstwem handlowem w Londynie. Na podstawie tej tranzakcji firma ta otrzyma monopol na sowiecki handel futrami w ciągu 5 lat na ogólną sumę 50 miljonów dolarów. Firma ta importować będzie sowieckie futra i w związku z tem dokonywa dla Sowietów w ten sposób tranzakcje zamienne, że bolszewicy za zakupioną manufakturę dawać będą futra.

— **Licencjonowanie lisów srebrzystych.** — W ostatnich czasach pisano, że licencjonowanie lisów srebrzystych, co robi unja europejska hodowców zwierząt futerkowych, jest zupełnie zbyteczne. Podobny punkt widzenia grozi niebezpieczeństwem zalania małowartościowym towarem Polski i innych krajów, a co za tem idzie, może mieć bardzo przykre następstwa dla tych, którzy liczą na jakiekolwiek zyski z hodowli. Początkujący, lub też osoby z małem doświadczeniem w dziedzinie hodowli zwierząt futerkowych, ulegają złudzeniom wskutek korzystnych rzekomo cen zaofiarowanych im przy sprzedaży, i ponoszą ciężkie straty. W pierwszym roku po zapoczątkowaniu hodowli można ew. znaleźć pewną liczbę osób źle zorjentowanych, które na kupno rzekomo taniego towaru (zwierząt futerkowych) nie dadzą na siebie długo czekać, zazwyczaj jednak już po 2 latach wychodzą na jaw fatalne skutki spekulacji. Farmer z przykrością stwierdza, że jego skórki są tak bezwartościowe, iż nawet nie pokrywają kosztów hodowli. Podobne praktyki wpływają oczywiście ujemnie na całość hodowli, psując jej dobrą opinję.

— **Szczur piżmowy.** — Hodowla szczurów piżmowych, których futerka znane są w handlu pod nazwą „piżmowców", czyni znaczne postępy. Stwierdzono, iż hektar ziemi przeznaczony dla hodowli piżmowców, przynosi około 10.000 złotych czystego zysku. Na tegoroczych przetargach futer w Londynie sprzedano przeszło 700 tysięcy skórek piżmowców przeciętnie po 20 zł. za skórkę. Należy jednak pamiętać, iż zdziczały szczur piżmowy jest szkodnikiem i dlatego propaganda hodowli tych zwierząt winna ograniczyć się do zalecania hodowli szczura piżmowego w obitych blachą klatkach.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł.
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł.
Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

Hjena, czy człowiek?

Często nazywamy ludzi hjenami! Nie wiem, jak można tak obrażać hjeny!

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORÓW.

POSIADAMY jeszcze na składzie **niewielką ilość** numerów pojedyńczych **„Łowca Polskiego"** od początku roku bieżącego.

Pp. Prenumeratorom możemy w ciągu bieżącego miesiąca wysłać żądane numery pojedyńcze w cenie po 1 zł.

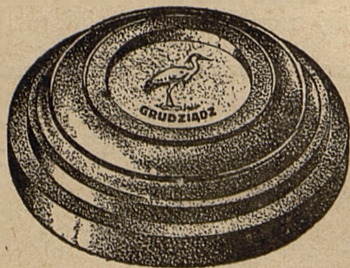
Nowoprzybywający Pp. Prenumeratorzy otrzymać mogą komplet numerów **„Łowca Polskiego"** za pierwsze półrocze r. b. w cenie zł. 25.

Posiadamy również **ograniczoną ilość** roczników **„Łowca Polskiego"** z lat 1927, 1928, 1929 i 1930, w cenie złotych 50 za kompletny rocznik.

Przy zamówieniach prosimy wyraźnie żądane numery wyszczególnić..

Za przesyłkę pocztową dodatkowych opłat nie doliczamy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



OGŁOSZENIA DROBNE

Gajowy (leśnik) obeznany z hodowlą bażantów, prowadzeniem wzorowego pasiecznictwa, pierwszorzędny tępiciel drapieżników, żonaty, poszukuje posady. Łaskawe oferty polecone proszę: Franciszek Gębicki, nadleśnictwo Krośniewice, poczta Ostrowy Warszawskie.

Żołędzi 1500 klg. na karmę dla dzików zakupi Koło Miłośników Łowiectwa. Oferty: Warszawa, Miedziana 4-a. J. Skrzypek.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.